

Wojna nowego typu – na czym polega, jak się na nią przygotować?



JOANNA KLUZIK-ROSTKOWSKA

Posłanka na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej,
Zastępca Przewodniczącego Komisji Obrony Narodowej w Sejmie RP

Wojna może wyglądać inaczej niż się spodziewamy. Żyjemy już w warunkach wojny hybrydowej, a działania dezinformacyjne, akty sabotażu i próby destabilizacji społecznej są elementami większego planu. Jeśli przygotowania przeciwnika okażą się skuteczne może również nadejść pełnoskalowy konflikt. Nasza odpowiedź musi być kompleksowa: od odporności społecznej i gotowości militarnej, poprzez budowę sojuszy i innowacje technologiczne, aż po nową organizację systemu medycznego. Gra toczy się o to, by cena agresji stała się dla przeciwnika nieakceptowalna.

Jesteśmy w stanie wojny hybrydowej

Trwa wojna hybrydowa, przeciwnik, bez naruszenia granic przez obce wojska, działa na rzecz obniżenia naszej odporności społecznej. Pierwszy etap tej strategii to operacje wymierzone w społeczeństwo: pogłębianie podziałów, sianie chaosu, podważanie autorytetów, manipulacja poznawcza. Kolejna faza jest już bardziej bezpośrednia i brutalna – obejmuje akty przemocy, podpalenia, a nawet potencjalne zamachy. Z punktu widzenia agresora nie ma znaczenia, kto stanie się ofiarą. Liczy się efekt: wzbudzenie strachu i podważenie zaufania obywateli do instytucji państwa.

Warto pamiętać, że wojny hybrydowej nie prowadzi się „zamiast” wojny konwencjonalnej

– jest ona raczej przygotowaniem gruntu pod pełnoskalowy, kinetyczny atak. Jeśli działania hybrydowe przyniosą agresorowi zamierzone rezultaty, może on zrezygnować z kosztownej inwazji militarnej. Modelowo jednak wojna hybrydowa nie wyklucza użycia siły.

Doniesienia o seriach podpałów w różnych częściach Polski pokazują, że znajdujemy się już na zaawansowanym etapie wojny hybrydowej. Nie oznacza to jednak liniowej eskalacji – przeciwnik może posługiwać się złożonymi, elastycznymi kombinacjami narzędzi.

Kluczowa jest zdolność do funkcjonowania na wielu płaszczyznach jednocześnie: neutralizacja zagrożeń hybrydowych, unieszkodliwianie

agentury, budowanie odporności społecznej na manipulacje kognitywne oraz konsekwentne zbrojenia. Cel jest zaś jeden – sprawić, by potencjalny koszt agresji był dla przeciwnika nie do zaakceptowania.

Wojna hybrydowa nie zaczyna się od wystrzału – zaczyna się od podziału. Odporność państwa mierzy się dziś nie tylko siłą armii, lecz również spójnością społeczną i zdolnością do rozpoznania, że jesteśmy już na polu walki.

Gotowość na czarny scenariusz

W przygotowaniach do wojny szczególną wartość mają czarne scenariusze – nawet te najmniej prawdopodobne. Członkowie Sojuszu Północnoatlantyckiego powołują się na artykuł 5 Traktatu Waszyngtońskiego, który zobowiązuje do wspólnej odpowiedzi w razie napaści na którekolwiek z państw członkowskich. Problem w tym, że nawet przy najlepszych intencjach decyzja o wspólnej reakcji będzie wymagała czasu. Co więcej, każdy kraj samodzielnie określa zakres udzielanej pomocy.

Istnieje też potrzeba ciągłego przekonywania sojuszników – zwłaszcza tych, którzy mają mniejsze poczucie zagrożenia lub tradycyjnie dobre relacje z Rosją – że zagrożenie jest realne. Brak jednoznacznej, szybkiej reakcji może doprowadzić do utraty wiarygodności Sojuszu i tym samym osłabić jego zdolność do odstraszania – nie tylko wobec Rosji, ale także innych potencjalnych przeciwników zainteresowanych zmianą obecnego ładu międzynarodowego.

Potencjalny agresor zna polityczne realia NATO. Już dziś wzmacnia lęki i podsycza wątpliwości w społeczeństwach państw członkowskich, próbując zniechęcać je do wspólnego działania. W razie konfliktu te działania ulegną intensyfikacji – mając na celu podważenie praktycznego wymiaru traktatowej solidarności właśnie tam, gdzie będzie ona kluczowa: na realnym polu walki. Narzędzi jest wiele, a słabości społeczeństw państw sojuszniczych są przez niego dobrze rozpoznane.

Nie można też zapominać o artykule 3 Traktatu, który jasno wskazuje, że każdy kraj NATO ma obowiązek rozwijać własną zdolność do odparcia zbrojnej napaści. Oznacza to konieczność realnej oceny zagrożeń i przygotowania się na sytuację, w której trzeba będzie jak najszybciej odeprzeć pierwszy atak. Współpraca z sojusznikami to fundament, ale nie może zastąpić własnych przygotowań. Licząc na pomoc, musimy być gotowi na najgorsze.

Wyzwania potęguje demografia. Armia potrzebuje coraz więcej żołnierzy, a tymczasem dorosłość osiągają coraz mniej liczne roczniki. Zaawansowane systemy uzbrojenia wymagają długiego, kosztownego szkolenia – szczególnie w przypadku tak wyspecjalizowanych stanowisk jak piloci myśliwców, których przygotowanie trwa lata i kosztuje miliony.

Dlatego niezbędne jest szukanie asymetrii, czyli rozwiązań pozwalających ominąć własne ograniczenia i wzmocnić nasze zdolności bojowe w sposób, na który przeciwnik nie zna odpowiedzi. Mogą to być choćby szeroko rozwijane dziś systemy dronów, ale paleta możliwości jest znacznie szersza. Kluczowe

pytanie brzmi: czy znajdziemy wolę, aby z pełną determinacją pójść drogą innowacji technologicznych i organizacyjnych – nie tracąc przy tym tradycyjnych zdolności militarnych?

Wiara w sojusze nie zwalnia z obowiązku gotowości – to własna determinacja, zdolność przetrwania pierwszego uderzenia i przewaga innowacyjna stanowią dziś najpewniejszą linię obrony.

Nowa wojna – stare okopy, nowe technologie

Ukraińscy eksperci wojskowi określają trwający konflikt jako skrzyżowanie I i III wojny światowej – klasycznej wojny pozycyjnej, prowadzonej w okopach, z jednoczesnym użyciem nowoczesnego, stale udoskonalanego uzbrojenia. Mimo że Sojusz Północnoatlantycki istnieje od dekad i zainwestował ogromne środki w rozwój militarny, w swoim założeniu zawsze był sojuszem obronnym, nie prowadził nigdy pełnoskalowej, symetrycznej wojny. Tymczasem wojna w Ukrainie pokazała, że decydujące znaczenie ma często nie bardzo drogi, zaawansowany technologicznie sprzęt, ale ten tani, łatwo dostępny – możliwy do produkcji w ogromnych ilościach.

W Polsce środowiska zajmujące się obronnością debatują nad tym, na ile ewentualny konflikt NATO z Rosją byłby podobny do wojny toczonej dziś w Ukrainie. Kluczowy argument za odmiennym scenariuszem to zdolności obrony powietrznej – których Ukraina praktycznie nie posiada, a NATO teoretycznie utrzymuje przewagę w tym obszarze. Jednocześnie nikt nie ma wątpliwości, że upowszechnienie

dronów zmieniło sposób myślenia o współczesnym polu walki – radykalnie i nieodwracalnie.

Otwartym pozostaje pytanie, gdzie ewentualna wojna miałaby się toczyć – na którym terytorium? Czy zaakceptujemy scenariusz przyjęcia pierwszego uderzenia i prowadzenia wojny obronnej na własnym terenie, czy też zdecydujemy się na aktywne działanie na terytorium przeciwnika? Każda z tych opcji niesie inne ryzyka – również związane z potencjalnym użyciem taktycznej broni jądrowej.

Czy Polska wyciąga wnioski z wojny w Ukrainie? Tak – zbieramy doświadczenia. Czy wykorzystujemy je w pełni? Z tym bywa różnie. Jako członek NATO musimy budować nasze zdolności obronne w taki sposób, by współgrały z potencjałem całego Sojuszu – co, w przypadku tak rozbudowanej struktury, nie zawsze sprzyja szybkiemu dostosowywaniu się do zmieniającej się rzeczywistości pola walki.

Wojna w Ukrainie obnażyła specyfikę nowoczesnego konfliktu: zwycięża nie ten, kto ma najdroższy sprzęt, lecz ten, kto potrafi go szybko produkować, elastycznie wykorzystywać i ciągle zmieniać taktykę.

Polska jako architekt regionalnego bezpieczeństwa

Trudne położenie geopolityczne, rozmiar terytorium, znajomość przeciwnika oraz wysokie nakłady na obronność – to niepodważalne atuty Polski, które

predestynują nas do odgrywania kluczowej roli w międzynarodowej polityce bezpieczeństwa. Polska ma pełny mandat, by aktywnie współtworzyć europejską politykę odstraszania, skutecznie wspierać Ukrainę w walce o suwerenność oraz budować szerokie poparcie dla tych działań na forum Unii Europejskiej.

Skuteczna polityka bezpieczeństwa wymaga dziś spojrzenia w perspektywie 360 stopni – od Bałtyku po Pacyfik, od Brukseli po Seul – z gotowością do budowania sojuszy również tam, gdzie dotąd ich nie zawieraliśmy.

Obecne wyzwania wymagają nowego podejścia – większej czujności, elastyczności i zdolności do dostrzegania zagrożeń różnorodnej natury. Oznacza to konieczność poszukiwania sojuszy również tam, gdzie dotąd ich nie szukaliśmy – także w relacjach pozornie egzotycznych. Potrzebujemy podejścia obejmującego „360 stopni”: różne kierunki, różne intensywności, różne priorytety. Każdy partner ma inne lęki, inne interesy i inne zasoby – naszą rolą jest rozpoznawać te różnice i budować komplementarne, elastyczne formy współpracy.

Dla Polski naturalnym kierunkiem rozwoju są również więzi z demokratycznymi państwami Indo-Pacyfiku – Koreą Południową, Japonią, Australią czy Nową Zelandią. Choć patrzą one na zagrożenia z innej perspektywy niż Europa, jednoznacznie sygnalizują wolę współpracy z Unią Europejską i Polską. Te kontakty należy rozwijać – świadomie, strategicznie i z otwartością.

Medycyna czasu wojny – niewidzialny front przygotowań

Lista zagadnień, o których trzeba dziś rozmawiać w kontekście bezpieczeństwa, jest długa. Zaskakująco rzadko porusza się jednak kwestię, którą należałoby określić mianem medycyny czasu wojny – ze szczególnym uwzględnieniem medycyny pola walki.

Obecnie uwaga Ministerstwa Obrony Narodowej, Sztabu Generalnego i dowództw koncentruje się przede wszystkim na zakupie uzbrojenia oraz szkoleniu żołnierzy do jego obsługi. Tymczasem wojna to nie tylko sprzęt – to przede wszystkim ludzie. Bezpośredni konflikt oznacza również rannych: potrzebujących natychmiastowej pomocy, ewakuacji, opieki, leczenia, a następnie rehabilitacji fizycznej i psychicznej. Dopiero wtedy można mówić o przywracaniu zdolności bojowej.

Doświadczenia wyniesione z wojny na Ukrainie jednoznacznie pokazują, że sposób organizacji opieki medycznej musi zostać przemyślany na nowo. W warunkach masowego użycia dronów szpitale polowe nie mogą być już ulokowane w namiotach – muszą działać w infrastrukturze podziemnej. Karetki, które jednorazowo transportują kilku rannych, stają się zbyt łatwym celem. Rośnie rola małych, rozproszonych środków ewakuacji.

Już dziś istnieją drony zdolne do transportowania rannych z pola walki, a testowane są rozwiązania pozwalające zdalnie odczytywać ich parametry życiowe jeszcze przed ewakuacją. Te technologie zmieniają reguły gry.

Medycyna wojny to nie zaplecze – to linia frontu. Bez nowoczesnego systemu opieki nad rannymi nie da się skutecznie walczyć ani wygrać pokoju.

W konsekwencji także medycyna cywilna musi przystosować się do nowej rzeczywistości – pojawiają się bowiem nowe grupy pacjentów, z zupełnie innymi niż dotąd typami obrażeń i problemów psychicznych. To wymaga

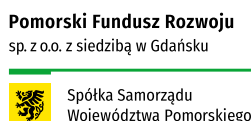
współpracy, wymiany doświadczeń i ścisłego powiązania systemu wojskowego z cywilnym. Kluczowe jest tu uczenie się od ukraińskich partnerów – z uwzględnieniem różnic kontekstowych, tj. bez kopiowania ich rozwiązań wprost.

Na koniec jedna rzecz pozostaje pewna: im lepiej przygotujemy się na możliwy konflikt – także od strony medycznej – tym większa szansa, że nigdy do niego nie dojdzie. ■

O AUTORCE

Joanna Kluzik-Rostkowska – Posłanka na Sejm RP od 2007 r., obecnie Wiceprzewodnicząca Komisji Obrony Narodowej i członkini Komisji Spraw Zagranicznych. Przewodniczy polskiej delegacji do Zgromadzenia Parlamentarnego NATO, działa także w ZP OBWE i kieruje polsko-afgańską grupą parlamentarną. Minister edukacji narodowej (2013-2015) w rządzie Donalda Tuska, posłanka na Sejm RP, była minister pracy i polityki społecznej (w 2007) w rządzie Jarosława Kaczyńskiego. Działaczka opozycji antykomunistycznej, członkini Niezależnego Zrzeszenia Studentów, reporterka prasy podziemnej, a po demokratyzacji kraju dziennikarka opiniotwórczych magazynów, jak „Tygodnik Solidarność”, miesięcznik „Konfrontacje”, tygodniki „Wprost” i „Nowe Państwo”. Była korespondentką zagraniczną, m.in. w Bośni i Czeczenii. Zajmowała się również dziennikarstwem śledczym. Była pierwszym zastępcą redaktor naczelnej najbardziej poczytnego w Polsce tygodnika dla kobiet „Przyjaciółka”. Pełniła funkcję pełnomocnika prezydenta Warszawy ds. kobiet i rodziny oraz w randze podsekretarza stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej przejęła kompetencje Pełnomocnika Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn. Dwukrotnie zdobyła mandat parlamentarny. Od 2011 związana z Platformą Obywatelską. Absolwentka Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Partnerzy



2000-2025 LAT
POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI

